Ner 4.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 23. Marca 1822. Roku.

PRZYIAŹŃ i MIŁOŚĆ.

W górzystych okolicach *Oycowa*, w téy słusznie nazwanéy *Szwaycaryi Polskiéy*, mieszkała w małéy, lecz wesołéy wiosce *Elżbieta R...*, wdowa po zasłużonym woyskowym, wraz z córką swoią *Jadwigą*. Żyiąc oszczędnie, starała się nadwerężony klęskami woiennemi maiątek, do pierwotnego przywrócić stanu. Naywiększą iéy w tém pomocą, był *Kazimierz R...* syn brata nieboszczyka iéy męża, mieszkaiącego w sąsiedztwie. Młodzieniec ten wychowany od dzieciństwa z *Jadwigą*, interessa ich i sprawy ułatwiał. On ich zasłaniał od grabieży surowych komorników, nasyłanych przez urzędnikow Woiewody N... od którego podczas rozruchów kraiowych, poczciwy i mężny R... dla wystawienia nieco ruchawki, pożyczył na swoią wieś summy, któréy biedna wdowa dotychczas wypłacić nie mogła. Szlachetny *Kazimierz*, uprosił oyca swoiego, aby ręcząc za nią, choć na kilka lat spokoyność iéy zapewnił.

Elżbieta znosiła cierpliwie wszelkie zmiany losu; w młodości na dworze Kasztelanowéy Krakowskiéy bawiąc, nawykła do wygodnego i zbytkowego życia; umiała iednak stosować się do swego położenia, a oddana iedynie wychowaniu młodéy *Jadwigi* i szczupłemu gospodarstwu, starała się bardziéy o wykształcenie iéy serca, iak o wyćwiczenie iéy w naukach; iakoteż o zapewnienie iéy skromnego ale niepodległego sposobu do życia. Jeżeli niekiedy wspomnienie

świetnéy przeszłości zatruwało iéy chwile, to tylko dla tego, iż dla córki, równie piękney nie rokowała sobie przyszłości. Przyzwyczaiała ią zatem do mierności, wpaiaiąc w nią od dzieciństwa pogardę bogactw, aby ią przez to od wszelkich przeciwności zasłonić. Straciła męża, straciła synów, którzyby iuż mogli bydź podporą iéy starości; iedna iéy tylko córka została, iéy cały swóy byt poświęciła.

Czuła *Jadwiga*, szczęśliwe pędziła chwile w towarzystwie matki i *Kazimierza*, którego zawsze, kochanym nazywała bratem. Jéy serce zaięte tylko czystemi uczuciami, iedyną rozkosz w uprzedzaniu chęci matki znaydowało; szczęśliwa bo spokoyna, nie znała wrzawy świata, ani gnębiącéy niedoli. Młodsza pięciu latami od *Kazimierza*, iemu winna była, część ukształcenia swoiego. On ią obeznał z literaturą oyczystą i wyborem cudzoziemskich Pisarzów; on ią nauczył nucić pieśni *Karpińskiego* i dumy *Niemcewicza* z towarzyszeniem Gitary; często ią swoią drogą wychowanką nazywał. Te tkliwe i nieprzerwane starania, wzbudziły w duszy *Jadwigi* wdzięczność i szacunek dla młodego nauczyciela.

Kazimierz póki się iako dziecięciem zatrudniał, lubił ią; ale gdy lat pietnastu doszła, kochać ią zaczął. To powolne przeyście z braterskiego przywiązania do miłości, było równie dla niego iak dla *Jadwigi* niedostrzeżone; iednakże iakaś mimowolna nieśmiałość, trwożyła go teraz w iéy obecności; stracił całą powagę— iedno spoyrzenie *Jadwigi*, kierowało wszystkiemi iego czynnościami; obawiał się iuż nazywać iéy, drogą swoią *Jadwigą*, gdy dawniéy, wszelkich iéy zabaw towarzysz i przewodnik, nieraz napominał kiedy go słuchać nie chciała. Gdzież się ta iego władza podziała?... Długo nie domyślał się biedny *Kazimierz*, przyczyny téy zmiany— długo domyślić się nie chciał;— poznał nareszcie stan serca swoiego— poznał, że nie siostrę kocha, ale kochankę uwielbia. W tedy zastanawiać się zaczął. Miałże się oddać popędowi swego uczucia— miałże z niém walczyć? Mógłże się spodziewać wzaiemności?— Widział on dobrze, że *Jadwiga* iest mu przychylną;

zawsze przy nim śmiała, zawsze wesoła, przywiązana do niego była iak do brata. nieznała miłości. Naymocniéy go to bolało, kiedy przybiegłszy do niego *Jadwiga* z przymileniem i uśmiechem o przyczynę smutku badała— budził się wtedy, iak ze snu przykrego, chciał wyznać... lecz wstrzymywała go niepewność. Chciał on tak bydź kochanym, iak sam kochał; żywa iego wyobraźnia, wtedy mu tylko naywyższe wystawiała szczęście.

Wszystko to dobrze uważała *Elżbieta*; nic przeciwko *Kazimierzowi* nie maiąc, sądziła iż iéy córka mogła z nim bydź szczęśliwą. Niechciała iednak odkryć postrzeżeń swoich *Jadwidze*; gdyż wtedy, nieśmiałość a może i wstręt, zastąpiłby mieysce téy dziecinnéy poufałości i przywiązania; tém bardziéy, iż w córce swoiéy żadnych oznaków wzaiemnéy nie widziała miłości. Zostawiała ta dobra matka rozwinięcie iéy uczuć czasowi; daiąc iéy tym czasem stosowne do wieku przestrogi, powoli oswaiać ią zaczęła z wyobrażeniem, co to iest miłość; wystawiała iéy oraz skutki i niebezpieczeństwa téyże i iak się ich ustrzedz należy. Lecz wtedy dziecinna ieszcze *Jadwiga* uścisnąwszy *Elżbietę*, powtarzała, iż nigdy dla nikogo nieodstąpi Matki, przeto miłości znać nie chce.—

Tak przepędzone dwa lata, niezmieniły w niczém stanu rzeczy. Z rozwiianiem się wdzięków *Jadwigi*, rozwiiały się piękne przymioty iéy duszy. Łączyła w sobie prostotę dziecięcia z skromnością dziewicy — Coraz bardziéy przekonywał się *Kazimierz*, iż z nią tylko szczęśliwym bydź może.

II.

Pierwsze promienie wiosennego słońca, ogrzewać zaczęły ziemię; topniały śniegi, a wydobywaiąca się z nich trawa, z lekka zieleniła pagórki. Skowronek wesołém pieniem, ożywiał obraz odmładniaiącego się przyrodzenia; pracowity rolnik szedł z wolna za pługiem, ocieploną niwę do nowych plonów sposobić. *Elżbieta* w towarzystwie córki i *Kazimierza*

udała się na przechadzkę, nad gościniec krętym idący wąwozem. Lubiła *Jadwiga* to mieysce, obfite w piękne widoki i rozłożystemi ocienione drzewami. *Elżbieta* usiadła pod cieniem zwieszonéy nad wąwozem iodły, co sama, w pośród powszechnéy przyrodzenia żałoby, zielone rozkrzewia gałęzie. *Kazimierz* własną ręką, wzniósł około tego drzewa, z siwéy brzeziny ławeczkę. Tymczasem *Jadwiga* wziąwszy za rękę towarzysza swoiego, pobiegła na ulubioną skałę, która poorane burzami czoło, wzniosła hardo nad przepaścią; ale odkrywaiący się z niéy widok, kazał zapominać o grożącém niebezpieczeństwie;— w głębi, zrównane z obłokami, widać było *Karpaty* i piramidalne *Tatry*; u spodu, odwieczne mury *Oycowa*, zatrzymywały oko; a od wschodu, przedzierały się przez mgłę, czarne wieże *Krakowa*. Wezbrany strumień, huczał u spodu skały, porywaiąc w pędzie bryły ziemi i głazy. Nasyciwszy się tym wspaniałym widokiem, ostróżnie schodzić zaczęli, kiedy uyrzeli w wąwozie, z iednéy strony piękny poiazd, z drugiéy pasmo wózków chłopskich, z poblizkiego wracaiących iarmarku. Napróżno *Kazimierz* całego dobywał głosu, przestrzegaiąc aby poiazd nie wieżdzał— iuż było zapóźno— na zgięciu wąwozu spotykaią się z sobą— krzyk się wszczyna— żaden ustąpić nie chce i niemoże— wreszcie, wychyla się z poiazdu młodzieniec, a ludziom swoim nakazawszy milczenie, sam na pochyłość góry wyskakuie, w mgnieniu oka dostaie się na wierszchołek i zatrzymuie się obok *Jadwigi*. Ta mimowolnie uiąwszy ramie *Kazimierza* uchodzić chciała, ale ią *Kazimierz* zatrzymał i potrzebę grzecznego przyięcia nieznaiomego, wystawił. Podróżny, zbliża się do nich z uszanowaniem i o nayblizszą wioskę pyta. *Kazimierz* wskazał mu wieś swoiego oyca, a zawoławszy na pracuiącego w polu wieśniaka, kazał mu natychmiast do dworu pośpieszyć po wszystkie narzędzia potrzebne do wywindowania w górę poiazdu. Ten bowiem tylko ieden w podobnym przypadku, pozostaie środek. Nieznaiomy wyiawił im swoie imie; oświadczył oraz, iż gdy w sąsiedztwie u Pana Woiewody blizkiego kre-

wnego, przez nieiaki czas bawić zamyśla, bardzo by mu było przyiemno, otrzymać pozwolenie, korzystania z przypadkowéy, a tak mu drogiéy znaiomości. Tak rozmawiaiąc, zbliżyli się do *Elżbiety*, któréy *Kazimierz* nieznaiomego iako *Wacława* Hrabiego S... przedstawił. Przypomniała sobie *Elżbieta*, iż w młodości, matkę iego znała— z tąd ściśléysza znaiomość i pozwolenie odwiedzania ich częściéy. Tymczasem poiazd w górę się wznosił, wprowadzono konie i wszystko w porządku stanęło. *Wacław* ochoczych chłopków, którzy mu poiazd wynieśli, hoynie obdarzył; *Elżbietę*, *Jadwigę* i *Kazimierza* czule żegnaiąc, ponowił nieśmiało swoie żądanie, a zadawalniaiącą odebrawszy odpowiedź, uradowany odiechał. Wróciwszy do domu, długo matka, dawne sobie na pamięć przywodząc czasy, o rodzicach *Wacława* mówiła. *Wacław* podobał się im wszystkim; chwalono iego skromność i dobre ułożenie. *Kazimierz* unosił się szczególnie, nad piękną iego postawą i pełnemi ognia czarnemi oczyma. Zapytał nareszcie *Jadwigi*, iak iéy się ten młody nieznaiomy podobał. Zmięszana tém nagłem zapytaniem, nie śmieiąc spoyrzyć na przytomnych, odpowiedziała, iż po drugiem spotkaniu, lepiéy uważać go będzie.

III.

W kilka dni potém, właśnie gdy wszyscy przed domem na ganku siedzieli, spostrzegli w dolinie, konno ku nim iadącego *Wacława*. Pobiegł naprzeciw niego *Kazimierz*; a dopomógłszy mu zsiąść z konia, wziął za rękę i do *Elżbiety* przyprowadził.— Ta, przyięła go bardzo uprzeymie, zaczęła się pilnie o całą dopytywać rodzinę; usłyszała z żalem, że iuż nie miał rodziców. Wtedy *Jadwiga* spoyrzawszy na *Wacława*— ani Matki?— zawołała, całuiąc w rękę swoią.— „Nie, nieznałem iéy wcale, odpowiedział rozczulony młodzieniec, rodzice moi w młodym odumarli mnie wieku.”— „O! toś WPan nieznał prawdziwego szczęścia, prawdziwéy rozkoszy!“ To mó-

wiąc, tuliła się do matki i litośnem okiem na *Wacława* spoyrzała.

Mniemał dotąd *Wacław* iż *Jadwiga* i *Kazimierz* blizko z sobą spokrewnieni byli; wywiodła go z błędu *Elźbieta*, oświadczaiąc, iż wprawdzie życzyłaby sobie mieć podobnego mu syna; gdy iednak podobało się niebu, zabrać iéy dwóch synów w iego wieku będących, dosyć się sądzi szczęśliwą, mieniąc go swoim przyiacielem. Po oddaleniu się *Kazimierza*, opowiedziała daléy, cały interes z Woiewodą. *Wacław* słuchał wszystkiego z chciwością, spozieraiąc często na *Jadwigę*, aby widzieć, iakie wrażenie na niéy pochwała *Kazimierza* czyni. Uważała poruszenia te *Jadwiga*, a pragnąc ukryć swoie pomięszanie, usunęła się na bok.

Im więcéy *Wacław* obcował z *Jadwigą*, tym bardziéy dręczyła go niespokoyność— tym bardziéy uczuł, ile iest *Kazimierz* szczęśliwy, ieżeli iéy serce posiada; często gdy razem byli, śledził bacznie naymnieysze ich postępki, pragnąc poznać ich uczucia. Widział ich zobopólną ku sobie przychylność, ale nie wiedział, czy ta była skutkiem wzaiemnéy miłości, czyli też braterskiego przywiązania. Ta niepewność, wstrzymywała tego szlachetnego młodzieńca, od dalszych przedsiewzięć. Kochał *Jadwigę*, ale znał również miłość *Kazimierza*;— czuł dobrze, iż *Kazimierz*, tyle dobrego świadcząc téy rodzinie, lepiéy od niego na to szczęście zasłużył; oceniał sprawiedliwie iego postępowanie;— czuł równie, ile *Jadwiga* może bydź szczęśliwą z towarzyszem wszystkich swoich młodocianych uciech, ieżeli miłość ich związek uwieńczy;— czekał zatém cierpliwie dalszych wypadków, któreby go o rzeczywistéy prawdzie, przekonać mogły.

Tymczasem *Kazimierz* przymuszonym był oddalić się na nieiaki czas z rodzicielskiego domu; interessa powoływały go do *Warszawy*; przed odiazdem, chciał się o uczuciach *Jadwigi* zapewnić. Zaięty tą myślą, udał się do ogrodu leżącego za domem *Elźbiety*. Ledwie kilkanaście kroków postąpił, spostrzega przechadzaiącą się *Jadwigę*;— przystępuie ze drże-

niem:— „Odieżdżam, rzekł, kochana *Jadwigo*; zostaiesz z matką i Hrabią *Wacławem*... nie zapominay iednak, o biednym *Kazimierzu*!..."— „Jakże mam zapomnić o tym, co się dla nas zupełnie poświęca; o tym, którego iak brata moiego uważam i kocham."— „*Jadwigo* te pochwały, przewyższaią moie zasługi... powiedz, czy tylko wdzięczność dla mnie czuiesz?"— „O! nie— i przyiaźń!... tak, ty zawsze iedynym moim przyiacielem będziesz!"— „Przyiacielem... *Jadwigo*!... tylko przyiacielem?... ah! to nie iest dosyć... ty dla mnie nietylko iesteś siostrą... przyiaciołką... ale... ia cię kocham!"— „Wiem o tém, że mnie kochasz *Kazimierzu*."— „O! kocham, kocham, uwielbiam!... iako brat, iako przyiaciel.... i.... *Jadwigo*! czyż się nigdy niedomyślisz?"— „*Kazimierzu*! nie spodziewałam się nigdy... żebyś ty.. móy brat..."— „Ah! przebacz moiemu obłąkaniu! zapomniałem się... gwałtowne uczucie serca, mimowolnie mnie uniosło... nie powinienem był nigdy. tak dalece się ośmielić!... tak *Jadwigo*! przebacz mi, ia chciałem bydź więcéy iak bratem!... iednakże, siostro moia, ponieważ tak każesz się nazywać, przyymiy odemnie te kilka przestróg, które nie iako wzgardzony kochanek..."— „Oh! *Kazimierzu*!"— „Ale iak twóy brat, dać ci winienem— Hrabia S... iest młody, Hrabia iest bogaty,— może... może ci się podobać... strzeż się iednakże... nie znam go ieszcze dobrze... może on w tobie, tylko piękną i ubogą widzi dziewczynę!..."— „Kochany bracie!"— „Niech cię ta myśl, ani zadziwia, ani przeraża— nie znasz ieszcze świata, nie wiesz co są ludzie!... dla tego, przestrzegam cię, unikay z nim rozmów na osobności; serce twoie niedoświadczone, łatwo dać może przystęp obcym ci dotąd uczuciom... pamiętay! gdyby ci miłość swoią oświadczał, nie polegaiąc na skłonnościach serca, odwołay się do matki... niedowierzay zupełnie!... Uniosłem się!...— przebacz, przebacz raz ieszcze *Jadwigo*, że mnie twóy los tak dalece obchodzi!— Bądź zdrowa! oby iaki duch opiekuńczy, równie cię kochaiący iak ia, mógł stale czuwać nad tobą!"

To rzekłszy, oddala się szybko; — *Jadwiga* stoi nieporuszona w mieyscu — ileż odmiennych uczuć! ileż nowych wyobrażeń! — „*O Wacławie*! *Wacławie*, zawołała, czuię, iż mi zupełnie oboiętnym nie iesteś! piękne twoie przymioty, potrafiły zaiąć me serce' — „A *Kazimierz*, iestże złym człowiekiem?" — odezwał się w niéy głos wewnętrzny. — „O nie! umiem szacować *Kazimierza*; mogę mu naylepiéy życzyć, wszystko dla niego poświęcić — ale kochać, kochać więcéy iak brata, tego nigdy nie zdołam!" — Tak z sobą rozmawiaiąc, przeięta żalem, wróciła *Jadwiga* do domu. Uyrzała raz ieszcze *Kazimierza*; pożegnał się z niemi spokoynie. Gdy odiechał, *Jadwiga* rzuciwszy się z długo wstrzymywanym płaczem w obięcia matki — „On mnie kocha! zawołała — a ia go tak kochać nie mogę!... biedny *Kazimierz*!... nie iestem godną iego przyiaźni!" Domyśliła się matka wszystkiego. — „Uważałam ia to iuż dawno, kochana córko, rzekła, że cię *Kazimierz* kocha..." — „Matko! ty znasz serce moie, wiesz, iż niém żaden interes, żadne widoki nie rządzą!" Domawiaiąc tych słów, spostrzegła wchodzącego *Wacława*; wolałaby go w téy chwili, mieć o sto mil odległym: — iakże go przyiąć spokoynie? — on był przyczyną tych wzburzonych uczuć. Ubolewał *Wacław*, nad odiazdem *Kazimierza*, wychwalał iego przymioty i poczytywał sobie za naywiększe szczęście, posiadać w nim przyiaciela. W tém spostrzega zapłakane oczy i zmienioną twarz *Jadwigi*; to utwierdza w nim bolesne mniemanie iż *Kazimierza* kocha: — oddala się więc wkrótce, w stałém przedsiewzięciu, nie oglądania więcéy *Jadwigi*.

(*dalszy ciąg nastąpi.*)

WYIĄTEK z dzieła SEGURA

O wpływie Kobiet na Cywilizacyą i stan towarzyski.

Jak tylko światło, zrzódło prawd wszelkich, ogrzewać i przenikać rozum ludzki zaczyna, wszystkie organa towarzyskie, zamieniaią się w tyleż zmysłów, które tysiącznemi drogami, odnoszą do duszy towarzyskiego ciała, tę niezmierną rozmaitość wiadomości, których system, rzeczywisty przewodnik w stosunkach ludzkich, iest zarazem podstawą moralności i pierwiastkiem cywilizacyi; — ale wśród téy nieskończonéy liczby organów, co pod przyiemnym i dzielnym wpływem światła, przykładaią się do wielkiego dzieła cywilizacyi, czylisz niemasz iednego, którego władza oparta na przyrodzeniu, zdaie się inne przechodzić? iest że iaki, coby nad niego staléy i powszechniéy działał na duszę? Jestże komu obcą czarowna władza téy płci ukochanéy, co przez pamięć pierwszego i naywiększego dobrodziéystwa, wszystkie szlachetne serca, pod iarżmo wdzięczności podciąga? — téy płci przyiemnéy, co według upodobania, roznieca[i]ąc albo hamuiąc żądze człowieka, zdaie się wole iego pod przesądy wyroczni oddawać? Nie bez wątpienia — iéy wpływ równie iest rzeczywisty iak uczucia przez nią wzbudzone; nie mniéy dobroczynny, nie mniéy trwały, iak te przyiemne wrażenia: któżby téy prawdzie hołdu nieoddał! Kobieta nachyla się do kolebki przychodzącego na świat człowieka, a człowiek z iéy tchu pierwsze chwyta uczucie; przebywa z nim życie i towarzyszy mu do grobu, przeymuiąc duszę iego, cnotami czerpanemi w moralności, a zdobiąc rozum przyiemnemi zdolnościami nabytemi od przyrodzenia i wychowania. Władzą kobiet rozciąga się nad wszystkiemi sercami i zostatniem ich biciem, dopiero ustaie; oświecenie nie ma wymownieyszych tłomaczów, ani biegleyszych obrońców; przekonanie z ust im płynie, a ich prozby zamieniaią się w pra-

wa; wpływaią przez cały bieg życia na cywilizacyą; nietylko przez wychowanie które daią dziecinnemu wiekowi i wyobrażenia które w niego wpaiaią, ale i przez te szlachetne i stałe uczucia, które w sercu młodziana wzbudzaią; przez te powaby rozumu, których udzielać mu umieią; nakoniec przez tę władzę, którą nad każdym wiekiem rozciągaią. Nie będziemy rozwiiali licznych charakterów tego potróynego wpływu; nie będziemy uważali kobiet iako małżonki, albo królowe towarzystw; ale śledzić ie chcemy w tym zawodzie, w którym ich cnoty mniey wystawne, nie są mniéy użyteczne, ani ich przymioty nie są mniéy drogie, chociaż nie tak świetne. Uyrzemy ie wspieraiące z boleścią, drżące kroki starości; rzucaiące w młodociane serca, pierwsze nasiona zbawiennych prawd, na których szczęście człowieka i nadzieia towarzystwa polega; nakoniec, w ich przewadze nad dziecinnym wiekiem, poznamy w całéy obszerności, ich wpływ na cywilizacyą i stan towarzyski.

NOWINKI z OBCYCH TEATRÓW.

Dnia 17 Stycznia b. r. na dochód Dyrektora Opery *Ignacego Seyfrieda*, daną była po pierwszy raz w *Wiedniu*, Melodramma *Magandola* z Indyyskiéy powieści napisana, z muzyką beneficyanta. — Cała wartość téy sztuki polega na muzyce tego znanego i pełnego talentu kompozytora. Wystawienie iéy nie naylepiéy się powiodło. Chóry niezgodne w głosach, dekoracye nędzne; a oświecenie niedbałe; gra tylko niezrównana panny *Wirdisch* zaymowała widzów.

Ostatniego Stycznia wystawiono tamże, na Cesarsko-Królewskim Teatrze, nową Komedyą w trzech aktach. Tytuł iéy, iest znane przysłowie Niemieckie: *Die Männer denken, die Frauen lenken.* Przy braku iaki się czuć daie w klassycznéy komedyi w Niemczech, mówi Pan *Sievers* recenzent Wiedeński, każda dobra sztuka, z wdzięcznością przyiętą bydź

winna. Wystawienie dzieła Pana *Lambert*, odpowiedziało oczekiwaniu, iakie miano po tak znakomitym pisarzu i dowiodło, że Pan *Lambert* usiłuie gust Niemców odwieść od cudowności, a zwrócić go do zamiłowania bliższych stosunków życia ludzkiego i prostych uczuciów serca. — Słowem, sztuka ta dobra i klassyczna, możeby większe ieszcze wrażenie zrobiła, gdyby iéy trzy akta, w ieden zamienione bydź mogły.

W trzecim koncercie Pana *Romberga w Wiedniu*, naywiększe wzbudziło oklaski, wykonane przez niego *Alla pollaca* in F. dur.

Wszystkie dzienniki Wiedeńskie, uskarżaią się na niegodziwe wystawienie, tak dobrze u nas znanéy *Opery Włoskiéy w podróży*, którą dopiero pierwszy raz w zeszłym miesiącu, odważono się grać w *Wiedniu*.

W *Neapolu* dano w Styczniu na dochód znanego kompozytora *Rossiniego*, iego operę w ieden akt zebraną *Riccardo e Zoraide*; po któréy odśpiewano nową, przez tegoż napisaną kantatę *La Riconoscenza*. Natłok ludu był nadzwyczaynym; a czysty dochód wynosił do 20,000 Złł. Polskich!...

Rossini wybiera się do *Wiednia*, a ztamtąd zwiedziwszy *Londyn* i *Paryż*, do *Neapolu* wróci.

Tamże, w dzień urodzin Króla, nowa Opera z muzyką *Generalego*, *La spoza indiianina*, powszechnie się nie podobała.

Oczekuią z upragnieniem nowéy *Rossiniego* Opery, *Zalmira*.

W *Pest*, zachwyca słuchaczów niezwykłym basem, Pan *Siebert*; po córce zaś iego, znawcy spodziewaią się doskonałéy śpiewaczki.

OGRODY

Na dnie morskiém.

Morze iest właściwym, a przecież dotąd naymniéy znanym światem cudów. Spostrzegać się w niém da-

ią zjawiska, którym nic równego nie ma na stałym lądzie. Nigdzie przyrodzenie czaruiących swych płodów, w piękniéyszych nie rozwiia kolorach. Zwykle woda morska, mało przezroczystą bywa; przecież znayduią się na téy niezmiernéy przestrzeni mieysca, gdzie płyn ten podziwienia godnie czystym i przezroczystym bywa; tak dalece, iż z łatwością samo dno morskie i na niém znayduiące się naydrobnieysze przedmioty, widzieć można. W blizkości wysp *Karaibskich*, znayduie się podobne mieysce. Woda morska, tracąc tam swoią mętność, nagle staie się przezroczystą iak kryształ. Zdaie się, iakoby okręt w tém mieyscu, nie po słoném morzu, ale po niebieskiéy płynął przestrzeni. Na 15 sążni wgłąb, widzieć się daią podwodne czaruiące ogrody, gęsto gałęziami drzewa koralowego w rozmaitych kolorach zarosłe. Tysiące nieznaiomego i dziwnego składu robactwa, zaludniaią te nowe *Hesperyyskie* gaie; a krocie ryb różnofarbnych, niewidzianych nigdy w *Europie*, czepiaią się pniów koralu. Naoczni tego czarownego widoku świadkowie, zachwyceni byli wspaniałością kolorów, w całym obrazie rozlanych — i zapewniaią, iż wyobrażnia ludzka iest za słabą, aby go mogła godnie wystawić. W rozlicznych i nadprzyrodzonego kształtu roślinach, na srebrnym piasku dna morskiego, zwolna się kołyszących, mienią się iak w kroplach czystéy rosy, wszystkie farby tęczy. Kryształowe fale unoszą tam i nazad całe to wodne Królestwo, nakształt zefiru, co słodkiém tchnieniem, tysiące kwiatow barwiących łąkę nachyla; a zdumiałe i zachwycone oko, zdaie się odkrywać nowego świata granice. Że zaś woda, z przyczyny większéy swéy od powietrza gęstości, przybliża zawsze oku spostrzeżone przedmioty, zdaie się zatém stoiącym na pokładzie okrętu, iż te podwodne kwiaty nowego Królestwa *Flory*, ręką dostać i zrywać można. Wszystkie te cudy iednak, wymagaią naywiększéy wód morskich ciszy; inaczéy, próżno chciwe oko, szukać ich będzie po wzburzonych wałach.

WARSZAWA.

Jeden z naszych nowoczesnych moralistów, szczyci się poznawaniem charakteru człowieka, z samego tylko rozporządzenia iego mieszkania. J tak, ieżeli sala iadalna iest obszerna i dobrze oświecona, powiada, że gospodarz do rzędu gastronomów należy; ieżeli przeciwnie sala iadalna iest ciemna i ciasna, a pokóy bawialny wspaniały i z przepychem ubrany, ma to oznaczać gospodarza próżnego. W ogóle, dobrze sądzi o kobietach, których pokóy sypialny iest wykwintny, a *boudoir* skromny. Żałować potrzeba, iż dotąd żadnych wniosków z obszerności biblioteki nie wyprowadził; ale tak go często pozory zawiodły, że z pewnością w tym względzie wyrokować nie śmie. W istocie ileż to dzieł pięknych a nietkniętych!...

JPani Elsner pierwsza śpiewaczka Teatru Narodowego, opuszczaiąc scenę oyczystą, pożegnała publiczność z żalem wszystkich miłośników muzyki, w przeznaczoném na ten koniec widowisku. Licznie zgromadzona publiczność, dała dowód, ile umie cenić 14sto letnie zasługi téy znakomitéy Artystki. Zapał zaś z którym Ją przyięła, stanie się bez wątpienia naywiększą zachętą dla wszystkich naszych Artystów, aby nieustaiąc w gorliwości i pracy, na też same zasłużyli względy.

Wyszedł niedawno z pod prasy wizerunek ś. p. Generała *Mokronowskiego* dokładnie przez *L. Letronne* wykonany. Dostać go można we wszystkich składach ogłoszonych w pismach publicznych przez tegoż.

Dostać można rycin przyłączonych do *Warszawianina* oddzielnie po złotemu sztuka, w składzie P. *Trozzo* przy Ulicy Senatorskiéy; W składzie rycin, na Krakowskiém przedmieściu, naprzeciw Kościoła Bernardynów.

MODY.

Naymodniéysze Kaszemiry w Paryżu, są białe, z palmami niebieskiemi. Palmy te, z lekka rzucone, w odległości czterech calów iednéy od drugiéy, maią łodygi koloru zielonego. W niektórych magazynach, zjawiły się kapelusze koloru cytrynowego; iednak kapelusze czarne, z białemi strusiemi piórami, naywięcéy są dotąd używane, szczególniéy na przechadzkę.

Osoby, które do ubierania głowy, kwiatów nieużywaią, przekładaią powszechnie stróy *à l' ezilda*. Wszystkie włosy zbieraią się w koronę i przepinaią się igłami z główką złotą; u każdéy główki, wisi żołądź również złota. Gdzieniegdzie widzieć się ieszcze daią czarne axamitne kapelusze, z wielką podwóyną lub potróyną kokardą, któréy końce ozdobione są gałkami złotemi.

Gawot dawno wyszedł z mody; zastąpiły iego mieysce tańce Hiszpańskie *Fandango* i *Bolero* przy odgłosie grzechotek.— W Salach przeznaczonych na tańce, rzadko iuż gdzie woskuią posadzkę, ale obiiaią ią, dobrze wyciągniętém, malowaném płótnem.

Ekrany naymodniéysze robią się z gazy wyciętéy w kształcie liścia Chińskiego tróyzębnego. Na tym liściu, malowane są figury Chińskie w żywych kolorach. Osada *ekranu* nayczęściéy bywa z drzewa cytrynowego.

Pomiędzy romansami śpiewanemi w prywatnych towarzystwach, naybardziey iest lubiony Romans Włoski z *Otella*, zaczynaiący się od tych słów: „*Pod cieniem wierzby, siedząc zasmucona* ...”

Renegat nowy Romans Pana *d'Arlincourt*, iest w ręku wszystkich kobiet.

P O E Z Y A.

Przyiaźń

Wiersz Cyp: Godebskiego.

Dziki człowieku, co myślisz sobie,
Na co mi przyiaźń w tém życiu;
Na co mi podział w pomyślnéy dobie,
Lub poco świadek w złém byciu?

Słyszysz ten łoskot z gromem zmięszany?
Wiatr to w pustyni dąb wali....
Zginął, zbyt w mocy swéy zaufany.
Cóż się w téy burzy ocali?

Ah! iaką czułość serce me roni,
Patrząc na drzewka te małe;
Jak iedno drugie od wichru słoni.
Dąb upadł.... a one całe!

Przyiaźni! one są twym obrazem!
Pozwól z nich listków uzbierać;
Uściel mi łoże — ia z tobą razem,
Na niém chcę spocząć.... umierać.

Tęsknota.

Już liście opadły z drzewa,
Straciła barwę dolina,
Już więcéy ptaszek nie śpiewa,
Wicher pnie suche nagina.

A iednak u téy topoli,
Nie raz wieczór spędzę ieszcze;
Tu smutkowi memu gwoli,
Tkliwą dumką ucho pieszczę.

Kiedy wiosna stroyna w kwiaty,
Twóy wierszchołek umaiła,
Lube drzewo! tu przed laty,
Siadywała moia miła.

Słyszałoś czułe wyznania,
Taiłoś nasze rozkosze:
Przyszedł smutny czas rostania!...
Same ci ięki przynoszę.

Znikły kwiaty, znikła róża,
I trawka nawet więdnieie;
Wszystko nam zabrała burza,
Wiatr z pączkiem zerwał nadzieie!

Już twe listki z pnia zerwane,
Błądzą smutnie po dolinie;
Już i Niebo niezbłagane,
Grób wskazało méy Malwinie.

Tyś straciło liście twoie,
Jam stracił przedmiot iedyny;
Tu, przy tobie żal ukoię,
Płacząc zgonu méy Malwiny.

Lecz iuż gaśnie życia siła,
Martwe oko łzy nie sączy....
Śmierć mnie z lubą rozłączyła,
Śmierć za chwilę nas połączy.

SZARADA.

Panna ma tego dwoie, iedno tylko Pani;
Nie maią tego święci, choć maią wybrani.

Znaczenie Szarady w 2im Numerze, *Kobieta*;
Znaczenie Szarady w 3im Numerze, *Korale.*